Rok I. Kraków 15 Października 1893. Nr 20.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Korzyści z modłów do Najśw. Maryi Panny.

(Uwagi na miesiąc październik).

(Dokończenie).

Kto czci Maryą, ten może być prawie pewnym swego zbawienia. Miłość Maryi, to wedle Ojców Kościoła paszport do krainy niebieskiej; kto się pod Jej płaszcz dostanie, tego nie dosięgną szpony szatańskie. I o dziwo! że nieraz nawet najwięksi grzesznicy uchodzą potępienia, to jedynie dlatego, że w życiu swojem czcili Maryą, a szczególniej tem się cieszyć mogą, że żaden z czcicieli Maryi nie umrze bez Spowiedzi św. Piękny na to przykład przywodzi nam Anzelm św.

Żył, powiada ten święty mąż, pewien zbójca, a raczej dowódca bandy zbójeckiej. Ten wszedł raz w sobotę w dom ubogiej wdowy i zdziwił się nie mało, gdy ujrzał ją z całą rodziną poszczącą, zdziwiony pyta się czemu pości w sobotę, bo mi mówiono, odpowiedziaławdowa, że kto w sobotę pości ku czci Panny Najśw., ten nie zejdzie z tego świata bez pojednania się z Bogiem i nie będzie potępionym. Zamyślony wyszedł bandyta z domu tego, i odtąd postanowił w każdą sobotę pościć ku czci Maryi. Po niedługim czasie zdarzyło się, że go schwytano, osadzono w więzieniu, a po krótce śmiercią ukarano. Kiedy kat odciął mu głowę, ta nagle poczęła wołać spowiedzi, spowiedzi! Zdumieni i zdziwieni obecni przytem ludzie przyzwali prędko kapłana, który przyszedłszy przyłożył głowę do reszty ciała, a zbójca ten tak mówić począł: »Patrzcie wy wszyscy tu obecni, widzicie cud, dobro dla mnie nie pojęte, a wiedzcie o tem, że to uczyniła mi Panna Najśw.; jam za

życia pościł co sobotę ku Jej czci, a kiedy przed chwilą ścięto mi głowę i przypadli szatani by porwać mą duszę, stanęła przy mnie Matka Najśw. i nie dozwoliła wyjść mej duszy z ciała, aż się wyspowiadam i żałując za grzechy ujdę potępienia.»To rzekłszy począł się spowiadać, a poleciwszy się modłom obecnych umarł, a lud, kończy Anzelm św., chwalił Boga i łaskawość Jego w Przeczystej Dziewicy.

I któż nie powie teraz, że Marya jest drugą Esterą? Któż do Niej nie ucieczce się w potrzebach swoich? Zaiste, tylko nie katolik może być obojętnym na tę moc Maryi. Prawdziwe dziecię Kościoła św. wie, że jedna jest tylko ucieczka, gdy szatan pocznie swe sidła na niego zastawiać, lub gdy znowu Pan Bóg wyciągnie nad nim rękę karzącą sprawiedliwości. Do Maryi biegnijmy, do Niej wołajmy dzisiaj szczególnie, dziś, kiedy widzimy jak na nasz Kościół uderzają wichry szatańskich zapędów, dziś, kiedy łódka Piotrowa dużo siły potrzebuje by się oprzeć tej burzy, jaka się sroży na całym świecie, dziś słuchajmy głosu Namiestnika Jezusa, nie bądźmy niemymi na prośbę jego, pokażmy, żeśmy wiernemi dziećmi Jezusa, Kościoła i Panny Najśw., słuchajmy co ten siwowłosy staruszek mówi do nas z więzienia swojego. Oto on patrzy z wyżyn Watykanu i widzi, jak ten świat daleko odszedł od drogi wskazanej mu przez Jezusa, widzi, jak wyrodne dzieci szarpią łono swej własnej matki, Kościoła św., on czuje tę boleść, jaka się mieści w sercu Jezusa i szuka środków by złemu zaradzić, by powstrzymać ten potop złego, jakim chce szatan zalać świat cały, zwraca swe oblicze, swe serce do Matki Najśw., pomny na słowa Bernarda św. »w niebezpieczeństwach i zwątpieniach popatrz na Maryą«, do Niej więc pragnie nasze serca zwrócić.

Jeżeli więc jest w nas coś jeszcze przywiązania do Kościoła, jeżeli nam chodzi o cześć jego, a chodzić powinno, bośmy katolicy, to w tym szczególnie miesiącu spieszmy przed ołtarz Maryi i prośmy, by się wstawiła za nami, za naszym Kościołem, słuchajmy słów więźnia świętego a ojca naszego, bierzmy udział w Różańcu św., który codziennie w każdym kościele teraz się odmawia. Dla niego cuda działała Marya i dla niego Bóg nieraz już świat uwalniał od zagłady, więc i teraz z pewnością, skoro tylko z czystem sercem i czystemi usty mówić go będziemy, wysłucha prośby naszej, da zwycięstwo Kościołowi, poniży nieprzyjaciół naszych.

Ochoczo tedy spieszmy do tej Estery Nowego Zakonu i wołajmy: »Ty wzywaj Pana, mów królowi o nas a on nas wybawi od śmierci«. Jeżeli kiedy, to dziś właśnie potrzebna nam pomoc Maryi, dziś do Niej z Różańcem w ręku udawać się trzeba, dziś czasy gorsze niż wówczas kiedy Dominik święty zaprowadzał to

nabożeństwo, wówczas nie byli jeszcze tak liczni nieprzyjaciele Kościoła niż dzisiaj, a nadto walczyli otwarcie a nie podstępnie jak to czynią w czasach naszych pomocnicy czarta. Dziś zepsucie wkradło się w całe prawie społeczeństwo ludzkie, a nawet kiedy nie herezye, ale brak wszelkiej wiary opanował tysiące dusz, niema środka lepszego na usunięcie choć w części tego złego, jak ucieczka do Maryi.

Kto wie czy może już nie wisi nad nami miecz sprawiedliwości Bożej, bo niepodobna prawie by Bóg dłużej znosił te krzywdy, jakie mu ludzie, nędzne stworzenia wyrządzają, nie darmo Ojciec św., tak jak drugi Jonasz, gorąco wzywa do modlitwy, nie darmo każe wołać do Maryi: *Ty wzywaj Pana, wybaw nas od śmierci.*

Może on duchem przeczuwa straszną karę Bożą. Nie wiemy przyszłości, ale znamy teraźniejszość, widzimy jak znowu wzorem żydów, co gorsza, własni synowie jego szydzą z Chrystusa na krzyżu, jak drwią z Jego Bóstwa, jak szydzą z największych nieraz świętości, i czyż mogą być dla nas okropniejsze czasy? Co wśród tego oszołomienia szatańskiego czynić mamy, gdzież uciec jeśli nie do Maryi? Ją więc prośmy, by szła do Jezusa, by się zlitował nad nami, by przywrócił cześć wydartą Kościołowi, by nie dał ginąć tym biednym duszom, które porwane w wir powszechnego zepsucia giną nieszczęśliwe. Wszyscy w tym miesiącu zwróćmy się do Maryi, codziennie do Niej serca zwracajmy i wołajmy: O Pani nasza, mów Królowi o nas, a wybaw nas od złego.

Ksiądz Marcin Tyrawski.

Zachodzące słońce jaskrawo jakoś świeciło nad bujną Ukrainą, gdy stary dziad, w ubraniu małoruskiego chłopa, przebywał przyspieszonemi krokami tę część jej właśnie, którą jako bliższą Polsce, najobficiej zlewała krew w nieustannych wojnach kozackich. Było to bowiem za czasów Jana Kazimierza, około roku 1653. Wędrowiec miał w ręce tylko gruby kij; kierował się ku widnemu zdaleka futorowi, to jest samotnej wiejskiej chacie z zabudowaniami, a idąc oglądał się nieznacznie, bystre na około rzucając spojrzenia i starał się korzystać ze wszelkich załamków gruntu i bujnej zieleni, które go mniej widocznym czyniły. Doszedłszy do owej chaty, po za którą była porządnie utrzymana pasieka, wędrowiec pozdrowił uprzejmie i wesoło starego pasiecznika siedzącego u progu, prosząc o gościnność, której mocno potrzebował. Gospodarz pasiecznik pokiwał siwą długą brodą:

— Siana do spania nie brak — rzekł — ale więcej nie do-

stać u mnie nic, bo kto przejeżdża tędy a szabla mu dźwięczy, ten gospodaruje tu jak u siebie; niezadługo głodem zamrzeć przyjdzie, bo już teraz żyje się trawami i zielskiem.

Wędrowiec rozśmiał się mówiąc:

— Albo to tylko u was tak panowie wojacy uczą nas obchodzić bez chleba? Mnie już wyuczyli. Pozwólcie mi tylko gospodarować w waszej chacie, chociaż szabli nie mam, a poradzę sobie.

Jakoż na zezwalające skinienie pasiecznika, wędrowiec wyjął ze swej torby sporą ilość uzbieranego po drodze szczawiu, rozpalił ogień, zgotował ów szczaw gęsto, zjadł tę niepożywną strawę ze smakiem, a potem wlazł żwawo po małej drabince na strych stajenki, gdzie w głębi, przez otwarte drzwi, widać było zapas siana. Wlazłszy, wciągnął drabinkę, spytawszy czy potrzebna nie będzie gospodarzowi? bo spocząwszy miał puścić się w drogę bardzo wcześnie. Zapytał jeszcze, gdzie trzeba postawić drabinkę, gdy zejdzie po niej? i zniknął w głębi strychu, zamknąwszy drzwi za sobą. Ale po chwili wyjrzał znowu, mówiąc do siedzącego wciąż nieruchomie gospodarza u progu:

— Oj! ale tu u was szczury okrutne!

Pasiecznik podniósł głowę:

— A prawda! — rzekł — zapomniałem o tem skaraniu; to pójdźcie wy lepiej spać ze mną do izby, bo was pokąsają te przeklęte stworzenia.

Ale gość rozśmiał się znów po swojemu, mówiąc wesoło:

— Ej znam ja się z niemi; a jeżeli chcecie, to i wam na nie poradzę! — i znikł znowu wędrowiec.

— Szkoda, trzeba mu było choć plaster miodu z kryjówki dać — mruknął pasiecznik do siebie — może on co i wie na te szczury przeklęte...

Gdy tak żałował pasiecznik niegościnnego przyjęcia, siedząc wciąż nieruchomie, tymczasem w ostatnich promieniach zachodzącego słońca zabłysło coś w oddali na zachodzie; prawie równocześnie zamajaczyło tak samo na wschodzie; wtedy pasiecznik bacznie rozejrzał się w około i ujrzawszy takież same majaki na południu i północy szerokiego stepu, pokiwał znów mądrą brodą.

— Znowu ciągną zewsząd, gotowi jeszcze pasiekę i chatę spustoszyć, jakby im stepu do wojowania zabrakło — mruczał z gniewem stary; ale nie ruszał się z miejsca, wciąż patrząc, rychło-li owe zbliżające się ze wszystkich stron oddziały wojaków skoczą ku sobie do bitwy. Ale zbliżali się powoli i jakby spokojnie. Jakoż wkrótce mógł już pasiecznik rozpoznać, że to były trzy oddziały Kozaków, a jeden od południa tatarski — więc byli to przyjaciele, pod ową chwilę przynajmniej. Widocznie też przybywali w jakimś celu umówionym i na umówiono schadzkę, którą

musiała być samotna owa chata, bo ku niej ciągnęli wszyscy. Ciągnęli zaś z wolna i rozglądając się, jakby upatrywali czegoś na stepie i nie omijali żadnej kępiny, ani bagniska zarosłego, żeby w nie nie zajrzeć i pikami nie wysondować. Tak wszystkie cztery oddziały zjechały się wreszcie, otaczając chatę i obejście.

— I cóż? nic?! — zapytał jeden z dowódców, któremu się wszyscy inni kłaniali wielu ukłonami.

— Nic!... — odrzekli tamci, ramionami wzruszając, jakby ze wstydu trochę — nic! Zajrzeliśmy pod każdą trawę i trzcinę na stepie, nawet bagniska kłóliśmy pikami, czy się tam gdzie nie zataił na dnie jak żaba — i nic! nie ma go! panie Złotoreńko!

Złotoreńko, dowódca, do którego inni tak mówili, splunął, uderzył batem w ziemię i wyzionął takie mnóstwo i tak okropnych klątew, że jakkolwiek zwyczajne podobnych traktamentów Kozactwo, cofnęło się przerażone trochę. Nawet koń jego mały i zwinny skakał pod nim i pienił się jakby z gniewu, tak prawie jak jeździec. A był to także Kozak nie duży, krępy, ze sporym wąsem i sełedcem, z błyskającemi oczyma, a zły, zwinny i syczący gniewem, tak, że przypominał razem wilka i żmiję.

— Wstyd i hańba wam i nam! — krzyknął on do swoich i do Tatarów — wstyd we cztery sotnie dzielnych mołojców tropić jednego nikczemnego pałę jak zająca w stepie i dać mu się wymknąć! Ale on nie mógł się wymknąć, jeżeliście wypełnili moje rozkazy! Hej dziadu! czy nie widziałeś ty przechodzącego tędy księdza Marcina, pały, Jezuity? A możeś ty go tu gdzie skrył w twojej pasiece i w tych dziurach twoich? bo gdzieżby się on podział, kiedyśmy go osaczyli jak wilka?! Hej dziadu! wydaj go, albo ostatnia twoja nadeszła godzina! — Tak krzyczał Złotoreńko, przyskakując z podniesionym batem i iskry sypiącemi oczyma do nieporuszonego u progu pasiecznika. Stary parsknął śmiechem, roztwierając usta szeroko, ale z takim wyrazem jakby miał kąsać:

— Ja? przechowywam Jezuitę? — powtórzył śmiejąc się tak ciągle — a to go sobie poszukajcie i weźcie, tylko mi dziada nie ruszajcie na strychu, który mi tam szczury truje.

— Dziad!?... ten dziad to pewno Jezuita zatajony! — krzyknął dowódca — gdzie on?!

— To on! on niezawodnie! bo on nie mógł ujść! — krzyczało Kozactwo i Tatarzy i na dany znak część ich rozbiegła się po futorze, szukając dziada, gdy druga ścisłem kołem otaczała wciąż mały ten futor.

— Tu na strychu truje szczury, czekajcie trochę, to weźmiecie go sobie jak mi je wytruje i prześpi się, bo wcześnie pójdzie sobie — obojętnie rzekł pasiecznik.

— Gdzie drabina? spytał dowódca.

— Wciągnął ją sobie, bo ma wcześnie odejść — mruknął znów pasiecznik spokojnie.

— To on! on! wciągnął drabinę ze strachu! — wykrzyknął dowódca, skacząc ku wskazanej sobie stajence. Obiegł ją w dzikich krótkich susach dokoła, wjechał do środka, położywszy się na koniu i próbował z wnętrza dostać się na strych; potem wyjechał znowu i w mgnieniu oka stanąwszy na koniu, chciał tak doskoczyć do drzwi strychu, gdy nagle wśród ciszy zapadłej już nocy, mocne chrapanie doszło do jego ucha z wnętrza strychu. Złotoreńko klasnął w dłonie i wrzasnął przeraźliwie, w przystępie hajdamackiego dobrego humoru. Na ten znak zbiegli się do niego Kozacy. On krzyczał:

— Jest! jest! obsaczyć mi ten chlew, żeby ani mysz z niego nie uszła, obłożyć chróstem i podpalić! ale zwolna! zwolna! żebym się napatrzył jak się ksiądz będzie piekł! Za wszystkie owe udręki, jakie nam on i jego bracia i ich królik Szwed Zygmunt zadawali, na swoją wiarę nas zmuszając, niech się upieką wszyscy Lachy, słudzy ich, żydzi i księża, a najprzód ten! ten, za którym tyle lat już gonię, już mu czas! Siana mi tu!

Tak krzyczał Złotoreńko, rzucając się na ziemię na garść siana, którą sobie kazał na wprost drzwi od strychu na ziemi położyć. Kozactwo i Tatarzy żwawo spełniali jego rozkazy, które przecież potrzebowały trochę czasu do spełnienia, bo chróstu nie było pod ręką i Kozacy wyciągnąwszy się koniom na szyjach, musieli w kilkunastu pomknąć poń w step. Inni ściśle otoczywszy oddzielnie stojącą stajenkę, pozsiadali z koni, zabierając się do wygodnego przypatrywania obiecanemu widowisku, za przykładem dowódcy. Lulki zabłysły iskrami, flasze zadźwiękły, tymczasem i chróst się znalazł i obłożono nim stajenkę.

Pasiecznik klął po cichu, siedząc ciągle na swojem miejscu.

— Swój, swój! przeklętniki! im swój, czy Lach, czy żyd, czy ksiądz, wszystko jedno, byle we krwi się pławić, a przy pogorzeli osuszać! Uwijali się koło mojej chaty, uwijali, aż i spalą... A bodaj ciebie ty Złotoreńku, ty Chmielnickiego najgorszy czarcie!

Tak klął i rozpaczał stary pasiecznik bardzo po cichu, aby go nie dosłyszał ów, którego on najgorszym nazywał z czartów Chmielnickiego.

Bo istotnie Złotoreńko znany był na Ukrainie jako jeden z najokrutniejszych dowódców band zbuntowanych Kozaków, pod wodzą Chmielnickiego. — A wtem ten Złotoreńko krzyknął:

— A ostrożnie dzieci! żeby się ogień do chaty i do pasieki nie dostał, bo ten stary pasiecznik to nasz!

— Hm, nie taki djabeł czarny jak powiadają — mruknął

udobruchany pasiecznik — niech się tam biją z sobą wojenni ludzie jak chcą, byle mnie dali pokój.

I patrzał dalej spokojnie stary, zobojętniały wśród ciągłych bitew i okrucieństw, na które całe życie patrzeć musiał.

Tymczasem skończono przygotowania do zamierzonego widowiska okrutnego, a że Złotoreńko nie naglił i nie spieszono, przeto brzask wiosennego poranku zmieszał swoje światło z pierwszemi błyskami ognia zatlonego od razu w kilkunastu miejscach z wieńca chróstu okrążającego stajenkę. Niezadługo rozwidniło się dobrze i płomienie otoczyły budynek.

— Poczekajno księże, teraz z sobą pogadamy, za mój wstyd, którym jadł przez lata tropiąc cię napróżno! — mruczał Złotoreńko, kurząc lulkę, a oczy wlepione trzymając w drzwi strychu.

Wtem drzwi owe otworzyły się przez pół, tyle tylko, aby dało się przez nie spuścić drabinę, poczem na jej wierzchu ukazał się stary dziad ukraiński, oblany podwójnem światłem poranku i ognia. Strasznym okrzykiem powitali go Kozacy i Tatarzy, ale zaraz już w tym okrzyku dały się słyszeć wyrazy pojedyncze.

— Nie! to nie on! to nie ksiądz Marcin!

Na twarzy Złotoreńki wpatrzonego w dziada, widoczny był zawód, ale poroztwierane do okrzyku usta zamilkły nagle i pozostały roztwarte z podziwienia na widok dziwu ukazującego się ze strychu za dziadem. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ksiądz-patryota.

W królestwie pruskiem i saskiem mieszka lud słowiański, zwany Serbami, którzy należą do wielkiej rodziny słowiańskiej, jak i my Polacy. Trapili i trapią ich tam Niemcy, lecz Serbowie dzielnie się trzymają i bronią przed zniemczeniem.

Jednym z ich przewodników najśmielszych i najdzielniejszych jest ks. Hornik, Proboszcz z Budziszyna, dziś 60-letni starzec. Kiedy wstąpił do szkół, nie słyszał ani słowa w ojczystym języku, tylko w niemieckim, lecz młody Hornik nie tłumaczył się przed swojem sumieniem, iż nie miał okazyi po serbsku się nauczyć. Z własnego popędu, z poczucia czci i miłości dla ojczystego języke, czytał i pisał po serbsku. Postanowił bowiem poświęcić się stanowi duchownemu, chciał być pasterzem swojego ludu; skoro nim zaś chciał być, uznał za pierwszy warunek, ażeby językiem ludu dobrze władał. Jakżeby on był śmiał stanąć z kazaniem przed ludem serbskim, gdyby mówił po serbsku gorzej, niż sam lud!

Szkoły kończył w Pradze czeskiej, gdyż tam miał okazyą wykształcić się lepiej jeszcze w języku ojczystym. Uczył się nauk

teologicznych, lecz zarazem chodził na wykłady języków słowiańskich, aby się lepiej zapoznać z duchem tychże języków, a przez to z duchem narodów.

Gdy w r. 1856 wyświęcony został na kapłana i posadę dostał w Budziszynie, nie ograniczył swojego działania na kościół, lecz zajął się wydawaniem książek i gazet serbskich dla ludu. Ciężko mu to szło, bo bardzo mało miał pomocników; tylko lud był serbski, a inteligencya (uczeni), choć z ludu wyszli, wynarodowili się często i z obojętności lub strachu nie trzymali z ludem.

Kilka gazet serbskich założył i wydawał, a gazety te były przeznaczone nie na stłumienie lub uśpienie, lecz na obudzenie ducha narodowego w ludzie serbskim. Pisał w nich Serbom: »Nie jesteście ani Prusakami, ani Sasami, choć w Prusach i Sasach mieszkacie, lecz jesteście odrębnym narodem, jesteście Serbami i macie nimi pozostać, bo narodowość a poddaństwo, to są dwie różne rzeczy. Jesteście poddanymi pruskimi lub saskimi, lecz innej narodowości, innego rodu, innego pochodzenia i języka«.

Pisał księgi po serbsku bardzo liczne, tłumaczył książki z innych języków słowiańskich na serbski i podawał ludowi swojemu do czytania. Nie zalecał, nie zachwalał, ani nie wciskał im książek niemieckich, bo o to się nieprzyjaciele dosyć starali, ale ks. Hornikowi chodziło o to, ażeby lud po serbsku czytał.

Ponieważ zaś język serbski z powodu zaniedbania i ucisku tracił na piękności i psuł się, on oczyszczał język ze skaz, obcych naleciałości, upiększał go i doskonalił podług starych ksiąg serbskich, które pilnie czytał. Albowiem tak sobie mówił: »Skoro nie będziemy dbali o czystość języka, to nam się nasza mowa popsuje, skoszlawi, odmieni, to zatraci charakter serbski. Potem przyjdą nieprzyjaciele i będą zbrzydzać tę mowę ludowi, przedstawiając ją jako sprosną, chłopską i barbarzyńską. Ja jako kapłan katolicki nie mogę używać mowy zepsutej, lecz muszę słowo Boże podawać ludowi w mowie pięknej, gdyż tego wymaga szacunek dla słowa Bożego. Dlatego muszę się starać o czystość mowy ojczystej«.

Ks. Hornik założył kilka towarzystw serbskich, między innemi »Dziedzictwo św. Cyryla i Metodego«, które ma za zadanie wydawać pożyteczne książki dla ludu. Każdy się dorozumie, że towarzystwa serbskie nie podobały się nieprzyjaciołom Serbów, a kto je popierał, nie miał łaski u możnych. Ks. Hornik nie dbał o to, tylko o spokój własnego sumienia, które mu nakazywało być owieczkom swoim, ludowi swojemu, we *wszystkich* sprawach dobrym pasterzem. Nie wstydził się, ani nie obawiał odwiedzać towarzystwa serbskie, nie zważał na to, że ten i ów dlatego na niego źle patrzy, lecz całem sercem brał udział w obradach, prowadził członków towarzystw po drodze Bożej. Dlatego też towarzystwa były

dobre, szły za jego głosem, gdyż wiedziały, że można zupełnie przewodnikowi zaufać.

Nie bał się ks. Hornik mówić o narodowości serbskiej, lecz otwarcie w słowie i piśmie, sam jako narodowiec występował. Nie taki jednak narodowiec, który narodowość ponad religią stawia, lecz taki, który przez narodowość, stworzoną przez Boga, dąży do pomnożenia chwały Bożej; który ruzumie, że narodowość, jako dar Boży, ma prawo być i żyć, ażeby różnemi języki płynęła ku niebu cześć dla Pana nad Pany. Gdyby Pan Bóg sobie tego nie życzył, byłby na ziemi mógł tylko ludzi jednego języka tworzyć, ale Pan Bóg chciał, aby były różne narody i różne języki.

Ks. Hornik mówi też po polsku. Może też niejeden z naszego ludu, będąc na robocie w Sasach, poznał go, a pewnie nigdy nie zapomni tego przezacnego starca, który tak się poświęcił służbie na chwałę Bożą i dla dobra swojego ludu, że podziw wzbudza i miłość w sercu każdego Słowianina.

Projekt zmiany ustawy gminnej w Sejmie.

Zeszłego roku postawił poseł włościański pan Potoczek wniosek zmiany ustawy gminnej w tym kierunku, aby gminę połączyć w jedno z obszarem dworskim. Z tego połączenia wróżył wnioskodawca wiele korzyści dla gmin, a mianowicie przez to, że gmina na opędzenie kosztów zarządu będzie miała więcej funduszów, bo naturalnie i obszar dworski do tego przyczyniać się będzie; dalej, że wydatki konkurencyjne drogowe, szkolne i kościelne w równej mierze na gminę i na dwór będą rozłożone — a nareszcie, że przez zyskanie wykształconego i oświeconego właściciela obszaru dworskiego do Rady gminnej, zarząd gminy na lepsze się obróci i ustanie raz już pewna niechęć i nieufność, która panuje między dworem a gminą. Ze zmianą ustawy gminnej przyjśćby musiała także zmiana ustawy o przynależności, która teraz na gminy za wielkie nakłada ciężary.

Wtedy Sejm wniosek ten odesłał do Wydziału krajowego do zbadania i zdania sprawy. Wydział krajowy robi nad tą ważną badania. Tymczasem tego roku posłowie Rutowski i Pilat sprawę zmiany ustawy gminnej na nowo poruszyli, ale obaj wychodzą z innego trochę zapatrywania jak poseł Potoczek. Pragną oni połączenia obszarów dworskich z gminą, ale nie wtym stopniu jak proponował poseł Potoczek. Wogóle w całym Sejmie panuje już dziś to przekonanie, że zupełna odrębność obszarów dworskich

już nie jest na czasie i dla dobra obu stron połączenie gminy i dworu jest konieczne.

Według wniosków posłów pp. Pilata i Rutowskiego mają być utworzone gminy okręgowe, złożone z kilku gmin i obszarów dworskich. Gminą okręgową zarządzać miałaby Rada gminna okręgowa, złożona z wójtów wszystkich miejscowości, przełożonych obszarów dworskich i radnych. Rada ta ma wybrać wydział okręgowy i naczelnika. Do zakresu działania tej Rady należałyby sprawy policyi miejscowej, które obecnie bardzo są po gminach zaniedbane. Rad gminnych i wójtów obecnych projekt nie znosi, przeciwnie pozostawia i nadal Zwierzchności gminne i obszary dworskie w ich urzędowaniu, wyłącza tylko z ich działalności sprawy odnoszące się do policyi. Nie będziemy się tu zastanawiali nad tem co będzie należało do Rady gminnej i wójta, a co do Rady okręgowej — ale przypatrzmy się — jakie skutki wywarłaby podobna ustawa.

Głównym celem zmiany ustawy gminnej powinno być: *Zniesienie obszarów dworskich i zrównanie wszystkich ciężarów ciążących na ziemi, a przez to zbliżenie do siebie dworu i chaty przez wspólność interesów, zniszczenie wzajemnej nieufności i ulga w ciężarach.*

Teraz zapytujemy, czy wnioski pp. Rutowskiego i Pilata czynią temu zadość? Otóż stanowczo *nie*. Bo gmina wiejska i obszar dworski zatrzymają nadal swoją odrębność dotychczasową, ciężary się nie zmniejszą — rozkład ich pozostanie ten sam — a nawet ciężary się zwiększą, bo przyjdzie utrzymywać kancelaryę Rady okręgowej, pisarza, policyantów wspólnych i t. d. Zyskają na tem tylko sprawy policyi, które może będą sprężyściej wykonywane, a i to zależeć będzie od dobrej woli naczelnika okręgu.

Tak więc projekt pp. Rutowskiego i Pilata nie czyni zadość potrzebom, utworzyłby on tylko nowy urząd kosztowny, a niezadowolenia i braków by nie usunął. Jestto tylko półśrodek, a tu trzeba gruntownej zmiany.

Gmina zbiorowa możeby była i dobra, ale taka, którąby we wszystkich sprawach łączyła dwór i gminę z jednym wójtem, z jedną Radą gminną, z równymi na wszystko ciężarami (tak jest w Królestwie Polskiem). Ale i pojedyncza gmina złączona w jedno ciało z dworem, byłaby dość silna do sprawowania włożonych na nią ustawami czynności. Przybyłoby bowiem i pieniędzy na cele gminne, przybyłaby w wykształconym właścicielu obszaru dworskiego siła inteligentna.

I do tego pierwej czy później przyjść musi — przyjdzie — a wszelkie inne załatwienie tej ważnej sprawy gotowe wyjść tylko na szkodę społeczeństwa naszego, wywołać niechęć wzajemną.

Książę Sanguszko, marszałek krajowy, obejmując swój urząd przed kilku laty oświadczył, że głównem jego zadaniem będzie zmiana ustawy gminnej.

Tymczasem lata mijają, a oprócz wniosków, nic się w tej sprawie nie robi, albo robi bardzo powoli. Może książę marszałek ma i najlepsze chęci, ale trafia na wielkie trudności, a tymczasem sprawa nagli.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH".

(Ciąg dalszy).

W roku tysiąc drugim umarł cesarz Otto trzeci. Obsadzenie opróżnionego tronu spowodowało nieprzyjaźń. Bolesław popierał wybór brata pierwszej swej żony, margrabiego Misnii. Lecz tego zamordowano; cesarzem zaś obrano Henryka, księcia bawarskiego. Bolesław przyciągnął z wojskiem zdobył Luzacyą i Misnią, i oddał je bratu zamordowanego szwagra. Potem udał się na sejm do Merzeburga, gdzie i jego o mało nie zamordowano; lecz jego i przybocznych jego rycerzy męstwo i pomoc księcia Bernarda Saskiego uratowało.

Tymczasem macocha Oda i syn Światopełk niezaprzestali czynności nieprzyjaznych. Różnemi sposoby starali się pobudzić nowego władcę Czechów, Bolesława trzeciego na Polskę. Gdy tego jednak nie mogli dokazać, podburzyli naród czeski, że króla wygonił, zaś Władyboja, z Polski wygnanego brata króla polskiego, na tronie osadził. Wypędzony książę szukał u króla polskiego pomocy. Wkrótce Władybój umarł, a naród czeski, za pomocą i poradą Henryka drugiego, cesarza niemieckiego, chciał na tronie posadzić brata wypędzonego Bolesława, lecz król polski Bolesław, z bronią w ręku przywrócił tron wygnanemu czeskiemu książęciu. Cesarz niemiecki, który już i tak nieprzyjacielem był króla polskiego za to, że chciał innego na niemieckim tronie osadzić. Znienawidził go tembardziej, że tak przeważnie wpłynął na sprawy czeskie. I postarał się o zbałamucenie nowego czeskiego księcia przeciw królowi polskiemu.

Ten niewdzięczny człowiek dał się pobudzić do napadnięcia Szląska Polskiego, lecz król Bolesław pobił go i wrzucił do więzienia. Na nowo obsadził tron czeski, a to jeszcze bardziej pogniewało cesarza Henryka i ten pociągnął zbrojno, na Polskę. Ale szczęście było za Polakami i tron czeski został w ręku tego, którego na nim osadził król polski.

Cesarz jeszcze więcej rozdrażniony, wyciągnął z większem

wojskiem. A że król Bolesław musiał siły swoje rozdzielić dla poskromienia zbuntowanych Pomorzan, więc cesarz zwyciężył, zrzucił z tronu Jaromira, a osadził na nim ulubieńca swojego Ulricha. Bolesław nie mogąc sił swoich prędko pozbierać, uznał Ulricha władcą Czech, lecz syna swojego Mieczysława posłał do niego z namową do związku przeciw cesarzowi, Ulrich zaś królewskiego syna uwięził i odesłał cesarzowi. Henryk już był doświadczył wojny z królem polskim, zapragnął z nieprzyjaciela zrobić sobie przyjaciela. Syna Bolesława uwolnił i dał mu nawet straż honorową aż do granic własnych.

Ta wspaniałomyślność istotnie Bolesława przyjaźniejszym zrobiła cesarzowi, nie przeszkodziła jednak nowej wojnie, w której Bolesław zapewnił sobie panowanie w Luzacyi i Misnii, o które to kraje z cesarzem spór toczył. Gdy cesarz gdzieindziej był zatrudniony, odwrócił się Bolesław na północ, poskromił pomorskich książąt i Prusaków pogan zhołdował. — Mszcząc się na nich śmierci św. Wojciecha i św. Brunona przyjaciół swoich, przymusił ich do przyjęcia Wiary świętej i nałożył na nich roczny podatek.

Powracając do Polski, na znak zwycięstwa i granic polskich słup żelazny w rzece Ossie, między Rogożnem i Łaszczynem wbić kazał, od czego miasto Słupa nazwanie wzięło. Cesarz jeszcze nad rzeką Renem miał do czynienia, a tymczasem wojna w inną się stronę przeniosła.

Świętopełk syn Włodzimierza Wielkiego a zięć Bolesława, udał się do niego o pomoc. Został uwięziony z powodu kłótni pomiędzy braćmi po śmierci ojca, o nierówny podział kraju. Uciekł z więzienia i namawiał teścia, aby się wmieszał w sprawy ruskie, zachęcając go do zawojowania bliższych części Rusi. Przystał na to Bolesław, chcąc uzyskać wpływ na Ruś.

Chciał go uprzedzić Jarosław, książę nowogrodzki, pobudzony od cesarza i wszedł na Wołyń sądząc, że Bolesław zatrudniony jest wojną niemiecką. Spotkały się niespodzianie oba wojska nad Bugiem. Po krótkiej walce zwyciężył Bolesław, zabrał ogromne łupy i wiele miast i obległ Kijów. Lecz go ztamtąd nawróciła wiadomość o wielkich do wojny przygotowaniach cesarza. Pustosząca wojna wszczęła się znowu z Niemcami, w której zniszczone zostały kraje: Luzacya, Misnia i Czechy. Różnie chwiało się zwycięstwo, nakoniec zawarto pokój: Bolesław zrzekł się Misnii i Czech, zaś przy nim została: Luzacya i Morawa. Oprócz tego obowiązali się Niemcy do pierwszej wojny dać posiłek z pięciuset zbrojnych.

Teraz król Bolesław zebrawszy wszystkie siły, posiłki niemieckie, pięciuset Węgrów i tysiąc Pieczyngów, ruszył znowu na Ruś. U przeprawy nad rzeką Bugiem spotkał go Jarosław. Są-

dząc, że w ich obecności rzeki przejść nie będą mogli, i gdy nadaremnie szukano przeprawy natrząsali się Rusini z Polaków, lecz Bolesław rzucił się wpław przez rzekę, za nim zaś rycerstwo polskie i nim się Rusini spostrzegli byli zwyciężeni. Teraz Bolesław obległ miasto Kijów, a gdy poddać się nie chciało szturmem zdobył. Wjeżdżając na koniu przez bramę złotą zwaną, uderzył w nią mieczem, któren się wyszczerbił. Miecz ten później szczerbcem zwany, przywiązywano każdemu królowi polskiemu przy koronacyi.

Osadziwszy zamki okoliczne swoim rycerstwem, wysłał Bolesław trzy poselstwa: Do Carogrodu, do cesarza Henryka i do Jarosława, o oddanie córki, żony Światopełka. Lecz gdy się Bolesław do dalszej wojny gotował, a widział, że ludność kraju zwyciężonego niechętną mu była, wedle zwyczaju ówczesnego, wydał miasto na rabunek swoim żołnierzom, i z wielkim łupem i zakładnikami wracał do Polski. Znowu nad Bugiem spotkał go Jarosław z siłą przemagającą, lecz został powtórnie zwyciężony, a Polacy bez przeszkody wrócili do kraju. Bolesław po tej wyprawie zatrzymał na zawsze miasta Czerwono-ruskie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Co robić przy krwotokach, ranach i innych uszkodzeniach ciała?

Każdy z was pewno nieraz się skaleczył: jeden kozikiem, drugi sierpem, inny znów kosą albo siekierą. Wiecie też dobrze, że po każdem zranieniu krew cieknie. Gdy skaleczycie się szpilką, gwoździkiem, to ledwo kilka kropli wycieknie, zaraz zrobi się strupek, co całkiem rankę zakryje. Gdy zaś kto zrani się sierpem, albo siekierą, albo innem większem ostrem narzędziem, a przytem nie po wierzchu, ale głębiej, to jak zacznie czasem krew płynąć, nie zatrzymasz jej ani chlebem z pajęczyną, ani wodą z octem. Ludzie wtedy tracą głowę: jeden radzi chustką ranę przewiązać, drugi pobiedz po ziele do owczarza, trzeci jechać po felczera, a tymczasem krew sobie cieknie i cieknie, choremu coraz więcej słabo, ćmi mu się w oczach i, jeśli nie znajdzie się człowiek, co umie krew zatrzymać, chory z upływu krwi może skonać. Widzicie więc, Czytelnicy, że każdy powinien umieć *krew zatrzymać*. A nie sądźcie, żeby na to trzeba być bardzo uczonym. Każdy z was potrafi dobrze to zrobić, skoro uważnie to przeczyta, co tu powiemy. Niech tylko znów nie myśli, że już obejdzie się bez doktora. Przy większych krwotokach koniecznym jest albo lekarz,

albo przynajmniej felczer. Wy tylko potraficie krew zatrzymać, ale nie potraficie zamknąć tej rurki, z której krew ciekła.

Jeżeli z rany krew nie płynie ciurkiem, ale *tryska strumieniem* jak z sikawki i jest czerwona, to należy czemprędzej *miejsce powyżej rany uciskać* palcem, albo mocno przewiązać je chustką.

Jeżeli zaś z rany krew *płynie ciurkiem*, ciągle jednakowo, jak woda z butelki i jest ciemna, to należy *uciskać* tak samo palcem, albo mocno przewiązaną chustką, albo rzemykiem, tylko już nie wyżej rany, ale *niżej pod raną*.

Tak uciskajcie dopóty, aż nie przybędzie lekarz, w najgorszym razie felczer.

Często się zdarza, że krew z rany ani nie płynie ciurkiem, ani nie tryska strumieniem, tylko *sączy się*, wtedy należy zranione miejsce *przykryć w kilkoro złożoną w zimnej wodzie zmaczaną szmatką*, a z wierzchu mocno przewiązać chustką i na nią przykładać wodę z octem, albo lód.

Mogą być jeszcze inne krwotoki.

Może być *krwawienie z nosa*, wtedy potrzeba przykładać zimne szmatki na głowę i czoło, wciągać w nos zimną wodę z octem. Gdyby to nie pomogło, zatkać obie dziurki nosa skubanką ze starego czystego płótna.

Może *krew płynąć ustami*, wtedy trzeba leżeć spokojnie z podniesioną głową, nie gadać i pić po trochu zimną wodę, albo połykać kawałki lodu.

Pamiętajcie, że przy każdem krwawieniu czy z rany, czy z ust, czy z nosa, najlepiej jest spokojnie leżeć, przykładać zimne szmatki, nie pić nic ciepłego, ani wódki, ani piwa, tylko zimną wodę.

Gdy z rany krew już nie cieknie, ani bardzo się nie sączy, należy *ranę* dobrze, jak można najczyściej *opatrzyć:* obmyć *czystą* letnią wodą, położyć na nią kawałek *czystego* starego płótna, namoczony *w czystej* zimnej wodzie, na wierzch płótna położyć garść *czystej* skubanki czyli szarpi i to wszystko przymocować jaką chustką. Jeśli chcesz mieć dobrą skubankę czyli szarpie, weź kawałek czystego płótna, choćby z jakiej starej, byleby czystej koszuli i palcami czystemi wyskubuj po niteczce, właśnie te wyciągnięte niteczki, wzięte do kupy, nazywają się skubanką albo szarpiami. Na drugi dzień należy znów ranę obmyć czystą letnią wodą, przyłożyć nowy kawałek *czystego* płótna, nową skubankę i tak codzień powtarzać, aż na dobre nie zaczną pokazywać się blizny. Dla prędkiego zagojenia konieczną jest rzeczą chorą ręką czy też nogą nic nie robić, nie ruszać; *ranę trzymać w jaknajwiększej czystości;* jeść nie dużo, najlepiej mleko i krupnik.

Wiadomo, że oprócz ran od ostrych narzędzi może być jeszcze

wiele innych uszkodzeń ciała. Któż z was nie słyszał o siniakach, guzach, złamaniach, oparzeniach, ukąszeniach?

Siniaki od uderzenia nie trudno leczyć, dość przykładać szmatę moczoną w zimnej wodzie, a po kilku godzinach ból zupełnie przejdzie.

Daleko trudniej sobie radzić przy *mocnych potłuczeniach*, kiedy złamie się jaka kość, albo wyjdzie ze swego miejsca, jak drzwi z zawiasów. Wtedy najprzód trzeba zobaczyć czy niema rany, bo może być razem i rana i złamanie. Jeżeli jest rana i krew cieknie, należy zatrzymać ją, a ranę opatrzyć. Jeżeli niema rany, skóra jest cała, a tylko jest złamanie, albo zwichnięcie, to na ich miejscu zobaczysz opuchnięcie, przy dotykaniu bardzo bolesne. W takim wypadku, albo chory nie będzie mógł zginać ręki czy też nogi w tych miejscach, gdzie przed stłuczeniem zginał (wtedy zwichnięcie), albo znów będzie mógł zginać, chociaż z wielkim bólem, w miejscach, gdzie przedtem nie zginał (wtedy przełamanie kości na dwa lub więcej kawałków). Przy mocnem potłuczeniu należy *przykładać przez godziny szmaty maczane w zimnej wodzie.* Przy złamaniach bardzo ważnem jest, aby kawałki kości nie tarły się o siebie i żeby ich ostre końce nie przebiły skóry. Dlatego trzeba tak zrobić, ażeby kawałki kości nie ruszały się. Najlepiej jest wziąż dwie cienkie deszczułki, obłożyć je skubanką, watą, albo gałganami i przyłożyć jedną z jednej strony chorej ręki lub nogi, a drugą z drugiej; obie zaś te deszczułki z wierzchu przymocować chustką albo jaką długą szmatą. Po dobrem przewiązaniu kawałki kości nie będą się już ruszać, wtedy powinniście zawieźć chorego do doktora, a lepiej jeszcze odrazu do szpitala, bo tam przy ciągłem staraniu, daleko prędzej i prościej zrośnie się kość, niż w domu.

Jeżeli kto *sparzy* sobie palec, rękę albo nogę, niech je moczy w zimnej wodzie przez całe godziny, dopóki ból nie ustanie. A jeżeli oparzy twarz, bok, brzuch (czego ciągle w wodzie trzymać nie można), niech przykłada szmatki maczane w zimnej wodzie. Na noc niech oparzone miejsca posmaruje czem tłustem: oliwą, olejem lnianym, świeżem masłem niesolonem. Czasem oparzenie jest silniejsze: robią się bąble, pęcherze, napełnione jakby wodą, w takim razie należy pęcherze przekłuć szpilką i wodę z nich wycisnąć.

Jeżeli kto *odmrozi* sobie jaką część ciała, najczęściej ucho, nos, palce, niech nie wchodzi prosto z mrozu do ciepłej izby, ale niech najpierw odmrożone miejsca dopóty naciera śniegiem albo bardzo zimną wodą, dopóki się one nie rozgrzeją i nie poczerwienieją.

Gdy *ukąsi pszczoła* albo osa, przedewszystkiem należy wyjąć żądło, a potem przykładać zimną wodę.

Gdy *ukąsi cię jadowita żmija albo pies wściekły*, a jesteś daleko od domu i nie masz skaleczonych ust, to czemprędzej wyssaj krew z rany, a potem wypluj; z resztą w żołądku i kiszkach jad nie zrobi ci krzywdy. Jeżeli jesteś blisko domu i masz pod ręką ciepłą wodę, to włóż w nią pokąsaną rękę czy też nogę i z całej siły wyciskaj z rany krew. Potem wypal ranę rozpalonem żelazem, choćby gwoździem rozpalonym do czerwoności. Kto boi się wypalenia, niech wymyje ranę octem, albo wodą z mydłem lub z solą. Ukoszone miejsce przez psa wściekłego *koniecznie* i *natychmiast* wypalić gwoździem lub zapałką.

Jeżeli zacznie ci się robić *wrzód* albo, jak mówią doktorzy, ropień, to skóra w tem miejscu będzie gorąca, czerwona, twarda, a przytem będziesz czuł ból. Wtedy z początku przykładaj szmatki maczane w zimnej wodzie. Gdy jednak zimna woda nie pomoże, wrzód nie będzie się rozchodził, coraz więcej będzie bolał, przykładaj szmatki maczane w gorącej wodzie, bo przez to wrzód prędzej się zbierze i pęknie. A jak pęknie i zacznie wychodzić materya, to doskonale wyciśnij ją, bo inaczej nowy wrzód zacznie się zbierać. Gdy to wszystko nie pomoże, idź do doktora, albo przynajmniej do felczera.

Jeśli komu *oczy* krwią nabiegają, łzawią się, powieki puchną, to niech przykłada na oczy kilka razy na dzień przez kilkanaście pacierzy szmatki coraz to maczane w zimnej czystej wodzie. Jeśli wpadnie co w oko, trzeba także przemywać czystą wodą i wyjąć to, co wpadło. Pamiętajcie, że z oczami należy zawsze być bardzo ostrożnym, lada maść, lada zielsko, jakie wam da owczarz albo znachorka, może sprowadzić takie zapalenie, że żaden doktor już nie pomoże, wzrok na zawsze przepadnie.

I z *uszami* bądźcie bardzo ostrożni. Myjcie je ile tylko chcecie, ale nie wierćcie w nich ani palcem, ani patykiem, szpilką, gwoździem, zapałką; przy wierceniu bardzo łatwo możecie przebić błonę, bez której trudno słyszeć. Jeśli wam bardzo szumi w uszach, kłuje, boli, to puśćcie do środka kilka kropel czystej oliwy, najlepiej przecie iść wnet do lekarza.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Czterdziestą rocznicę* dnia, w którym Ojciec święty Leon XIII został przyjęty do grona kardynałów, będą w Rzymie obchodzili z wielką uroczystością i już dzisiaj robią przygotowania w tym celu. W taki sposób rok obecny zakończy się obchodem drugiego jubileuszu papieskiego, z powodu którego Ojciec św. będzie znowu przyj-

mował pielgrzymów i odprawi uroczystą Mszę św. w kościele św. Piotra. Nawiasem powiedziawszy, Ojciec św. jest jedynym żyjącym kardynałem z pośród grona tych, którzy w roku 1854 byli obecni przy ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, i których nazwiska z tego powodu uwiecznione na tablicy marmurowej w kościele św. Piotra. — *Obecny nuncyusz* papieski w Portugalii, ks. Arcybiskup Jakobini ma zostać niebawem odwołany, aby objąć arcybiskupstwo w Bolonii. Ojciec św. zamyśla go zamianować kardynałem. W Rzymie między ludem wielka radość z tego powodu. Jest on u ludu bardzo lubianym, ponieważ mimo licznych zajęć zajmował się gorliwie katolickiemi stowarzyszeniami robotników i czeladzi, będąc ogólnym przewodniczącym tych towarzystw. — Ojciec św. przesłał do europejskich mocarstw energiczny protest przeciw postępowaniu masonów, którzy założyli lożę masońską w pałacu, który przedtem był własnością Watykanu. Ojciec św. uważa to za obelgę a przytem kładzie nacisk na to, że rząd włoski popierał i popiera masonów na każdym kroku. — *Dnia 20 września* przypadła rocznica dnia, w którym wydarto Ojcu św. miasto Rzym i państwo kościelne. Liberały włoscy ten dzień obchodzili z radością, jako dzień zjednoczenia Włoch. Ale zaiste, nie mieli się z czego cieszyć, bo zabranie Rzymu, odebranie Ojcu św. władzy świeckiej, stało się nieszczęściem dla Włoch. Od tego czasu bowiem Włochy w coraz mizerniejsze położenie popadały, choć na oko i zjednoczone i mocne są. Bieda, niewiara i niemoralność są dziś paniami we Włoszech, a przez nie zginą Włochy, gdyż społeczeństwo psuje się wewnątrz coraz więcej. Nie cnoty się szerzą, lecz grzechy i wady. Powiedziano kiedyś, że kto świętokradzką ręką sięga po spuściznę św. Piotra, ten zginie z tego powodu. Włochom się na ten koniec zanosi. My katolicy polscy korzystajmy z tej smutnej rocznicy i pomódlmy się do Boga za Ojca św. na tę intencyę, ażeby Papież znów wolności zupełnej dostąpił i odebrał, co mu bezprawnie wydarto.

— **Austrya.** Od dość dawnego czasu nie było w szkołach ludowych i obywatelskich miasta Wiednia ani jednego obrazu Zbawiciela. Te bowiem, które się tam znajdowały, kazała rada miejska pozdejmować, zastawiając się tem, że szkoły miejskie są bezwyznaniowie, i że obrazy Chrystusa obrażają uczucie dzieci niekatolickich. Na dzieci katolickie, których w tych szkołach było najwięcej, nie myślano brać względu. Przed laty dziesięciu mniej więcej Arcybiskup wiedeński, ks. Kardynał Ganglbauer, chcąc zapobiedz zobojętnieniu dzieci katolickich dla Kościoła św. i jego obrządków, zakupił za własne pieniądze kilkaset obrazów Pana Jezusa i podarował je miastu, aby je w szkołach pozawieszano. Deputowani miasta, sami liberalni, nie zastosowali się jednak do życzenia jego i wynieśli je ze strachu przed żydami i protestantami na strych. Dopiero na pewnem posiedzeniu rady gminnej, na którem było przypadkowo mniej liberałów niż katolików, udało się tym ostatnim przeprowadzić wniosek o wyznaczenie 1000 guldenów na zakupno obrazów Zbawiciela dla szkół miejskich. W tym roku przyjęto ponownie takiż wniosek o sprawienie 1120 obrazów Pana Jezusa, nie ważąc się wobec wzmagającego się wciąż ruchu religijnego obrażać uczuć katolickiej ludności. Wytrwałość ludu i ich zastępców odniosła więc w końcu zwycięstwo za pomocą Pana Boga.

— **Z pod Moskala.** *Sprawa kielecka.* Wiadomo, że trzej profesorowie seminaryum kieleckiego niewinnie uwięzieni XX. Sławeta, Bochnia

i Senko, wypuszczeni zostali z cytadeli warszawskiej za kaucyą, czterej inni pozostają tam jeszcze. Kleryk Gawroński jedyny oskarżyciel, a zarazem i świadek, osadzony został w szpitalu obłąkanych w Tworkach w pobliżu Warszawy. Co się tyczy kleryków wyrok zapadł niedawno. Z ogólnej liczby 60 uwolniono 42 od wszelkiej winy i mają prawo wstąpić do innych seminaryów, żeby ukończyć nauki teologiczne; 14 wykluczono na zawsze ze stanu duchownego i powołano do służby wojskowej, o ile prawo od tego ich nie uwalnia; 5 pozostaje jeszcze w zawieszeniu. Klerycy, co do których wyrok jeszcze nie zapadł, są: Aksamitowski Konstanty, Pierwota Celestyn, Machowski Paweł, Pawlikowski Franciszek i Pabiz Zygmunt. Cyfry te przekonywają nas, że zniesienie seminaryum z powodu mniemanego przestępstwa 13 alumnów (z liczby 60) jest niczem innem, jak gwałtem, zwłaszcza, że i owym 13 alumnom nie powiedziano, ani o co są obwinieni, ani za co od stanu duchownego usunięci zostali. — *Jak z Warszawy* donoszą, rząd rosyjski nakazał księżom katolickim, aby w swych urzędach parafialnych pozaprowadzali język rosyjski. Nie ma prawie tygodnia, żeby rząd nie wymyślił czego nowego na udręczenie Polaków-katolików, a potem jeszcze śmie przez swych posłów zapewniać Ojca św., że się swymi katolickimi poddanymi bardzo zajmuje. Na szczęście poznano się już w Rzymie na tych farbowanych lisach.

— **Król hiszpański** Alfons ma być niebawem bierzmowany. Matka jego, królowa-regentka Krystyna poprosiła Ojca św., aby przy tym obrządku świętym raczył być ojcem chrzestnym, czyli kumotrem młodego króla. Ojcu świętemu, który się chętnie na to zgodził i na obrządek bierzmowania wyśle zastępcę, pozostawiono także do woli, dobrać sobie inne osoby na świadków tej wzniosłej ceremonii Kościoła Chrystusowego.

— **Szwajcarscy Biskupi** wydali wspólny list pasterski do wiernych. W nim występują przeciw pijaństwu czyli zbytniemu używaniu gorących trunków. W całej Szwajcaryi wypijają rocznie z 175 mli. franków różnych trunków rozpalających. Na każdego mieszkańca przypada tedy 60 franków rocznie. Biskupi ganią i potępiają też bardzo niektóre zwyczaje przy piciu n. p. przymuszanie do picia, wzajemne kolejne częstowanie. Wreszcie zachęcają do zakładania stowarzyszeń wstrzemięźliwości.

— **W Szwecyi** jest mało katolików, a są najwięcej rozrzuceni po kraju. W *Norwegii* liczą tylko 1000 katolików. W *Danii* 5150 katolików. Podczas lata bywa ich około 500 więcej, gdyż tylu polskich robotników przychodzi tam dotąd na robotę przy barakach. Przychodzą w kwietniu, a odchodzą w listopadzie. W Danii katolicka wiara najbardziej się szerzy. Przełożonym wszystkich katolików w tych 3 krajach jest Najprzew. ks. Bitter, apostolski wikary, którego Ojciec św. niedawno Biskupem zamianował. Oprócz niego przebywa w Szwecyi jeszcze jeden Biskup ks. Studach, który jest spowiednikiem królowej Józefiny, wdowy po królu Oskarze I.

Ameryka. W ciągu panowania Ojca św. Leona XIII wzrosła liczba seminaryów duchownych w Północnej Ameryce o 15; gimnazyów było dawniej 382, teraz jest 529; szkół farnych dawniej 673, teraz 3130; kościołów dawniej 2791, teraz 5634; księży dawniej 3840, teraz 5548. Katolicyzm wzrasta i rozwija się pomyślnie, za co chwała Bogu!

— **W Jerozolimie** wybudują ewangelicki kościół. Budowniczy Groth z Witenbergu już przybył w tym celu do Jerozolimy.

Nowiny ze świata.

— **Z Rady państwa.** Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa w Wiedniu wniósł hr. Taaffe, prezydent ministrów w imieniu rządu ważny nader wniosek dotyczący **rozszerzenia prawa wyborczego.** Według projektu rządowego prawo wyborcze mają mieć po miastach i wsiach: 1) wszyscy, którzy je dotychczas mieli; 2) ci, *którzy byli w wojnie,* którzy mają medale, lub otrzymali stopień podoficera; 2) ci, którzy uczynili powinnościom stawienia się do wojska i *umieją czytać i pisać,* lub ukończyli szkołę ludową; 4) którzy płacą podatki bezpośrednie; 5) *którzy umieją czytać i pisać* i mają zajęcie w miejscu. W kuryach czyli okręgach *wiejskich* odbywać się będzie jednak i nadal głosowanie najpierw na prawyborców, a ci dopiero głosować będą na posła, jak było dotąd. Jeżeli Rada państwa ustawę tę uchwali, to wejdzie ona w życie już przy najbliższych wyborach posłów do Rady państwa.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się w Kumorowie, wiosce powiatu tarnowskiego, położonej nad Dunajcem, naprzeciw ujścia Białej.

We wtorek 26 września wyszedł gospodarz Szczepan Kania wraz z żoną w pole do pracy. Najstarsza ośmio-letnia dziewczynka poszła do szkoły, a w domu pozostało troje drobnych dzieci, z których średni, trzech-letni chłopczyk chory na febrę, dygotał i jęczał na pościeli. Starszy, pięcio-letni braciszek, chcąc ogrzać biedaka, poszukał zapałek wlazł pod łóżko i zapalił słomę. W jednej chwili buchnął płomień i ogarnął nieszczęśliwą dziecinę. Starszy chciał brata ratować, ale poparzywszy sobie strasznie ręce, wybiegł przelękniony z domu i zatrzasnął drzwi za sobą. W izbie powstał pożar, wskutek którego dziecko leżące na łóżku, zwęgliło się całkiem, cztero-miesięczne niemowlę w kołysce strasznie się oparzyło, popaliło i zaledwie zdołano je przywrócić do życia, a pościel i inne rzeczy co były w izbie całkiem zniszczone. Źle robi ten, kto małe dzieci pozostawia w domu same, bez nadzoru.

— **Socyaliści** wyrzekli się nietylko wiary św., i wypowiedzieli jej walkę, ale nadto nie uznają oni żadnej *ojczyzny*, nie przyznają się do żadnej narodowości. Wyraźnie powiedział to na niedawnem zgromadzeniu socyalistów w Przemyślu, niejaki p. Czycz, żarliwy socyalista. Pokazuje się więc, że dla socyalistów niema nic świętego, nic drogiego. Dla nich nie istnieje ani P. Bóg, ani ojczyzna. Dla nich jedno i drugie obojętne, byleby tylko mogli obrabować majętnych, podzielić się łupem i używać dóbr tego świata po zwierzęcemu.

— **Naruszenie spokoju zmarłych.** Prokuratorya państwowa w Wiedniu, oskarżyła p. Józefa Rańskiego z Galicyi o bezprawne otworzenie mogiły. Rzecz tak się miała. Pod nieobecność oskarżonego umarł i pogrzebany został kilkuletni tegoż synek. Owoż ojciec powróciwszy nie mógł na sobie przenieść, by nie pożegnać się ze zwłokami. W towarzystwie tedy brata i trzech przyjaciół udał się do grobowca, otworzył grobowiec i opłakał zwłoki dziecięcia, otworzywszy trumienkę. Za to sąd na wniosek prokuratoryi skazał p. Rańskiego na 5, towarzyszy zaś jego na dwa dni aresztu. Wniesione zażalenie nieważności, trybunał kasacyjny odrzucił.

— **Pożary.** W Baczynie, w powiecie staromiejskim wybuchł w dniu 12 z. m. pożar, który zniszczył dziesięć domów. Szkodę obliczają na

4800 złr.; w Zaborowie, w powiecie rzeszowskim spaliły się dwa gospodarstwa wiejskie, szkoda wynosi około 2900 złr.; w Rudkach około Staroniwy, gospodarz Kosik własną ręką podpalił swój dom, ubezpieczony na 410 złr.; nadto był jeszcze pożar w Hryniewie w powiecie bóbreckim. Spalił się dom włościanina Milańskiego i Daniela Szarabury. O podpalenie podejrzywają jego brata, który jest zastępcą naczelnika gminy. Obaj bracia żyli w niezgodzie od bardzo dawna. Szkoda wynosi w ogóle 10.000 złr.

— **Potęga żydowska.** Czytaliśmy niedawno temu w jednem z pism lwowskich, że w czasie świąt żydowskich zamknięte były w całem mieście trafiki. Obecnie ruska gazeta *Halyczanin* opowiada o jeszcze ciekawszym fakcie w Drohobyczu, gdzie podczas świąt żydowskich nie odbywają się zgoła targi. W dniu 25 września, ponieważ przypadało święto żydowskie, pachołek miejski nie puścił na rynek wozów włościańskich przybyłych z Lityni, głosząc: »Ponieważ dzień dzisiejszy obchodzą żydzi jako uroczyste święto, rynek powinien być wolny od wszelkich wozów i nie powinien być zanieczyszczony«. Nie do uwierzenia...

— **Także dobroczyńca.** Na wezwanie magistratu w Czerniowcach nadesłano z różnych stron dla powodzian bukowińskich różne ofiary tak w pieniądzach jak i w odzieży. Między innemi jakiś dobroczyńca nadesłał pakiet, w którym znajdowały się: stary zużyty cylinder, dwie pary balowych rękawiczek, biały krawat i frak, lecz w stanie zupełnego zużycia. Co prawda, to nieosobliwy żart.

— **Krwawe zajście** wydarzyło się w połowie września w Tatrach koło Morskiego Oka. Przy Morskiem Oku jest posterunek żandarmeryi. Jeden z tamtejszych dwóch żandarmów, nazwiskiem Czbaty, wziąwszy d. 19 września pod wieczór broń na ramię, wybrał się prawdopodobnie na patrol i wstąpił do restauracyi w Roztoce. Spotkawszy tutaj towarzyszów, począł się z nimi raczyć, następnie w żartach pasować, a gdy został przez dwóch górali wywrócony, wpadł wskutek tego w istną wściekłość. Dobywa przeto pałasza, lecz gdy trzeźwi i starsi uciekli, wpada na leżące na łóżku dzieci, rzuca się na podchmielonego śpiącego kolegę swego, żandarma Kschnera i bije i siecze tak, że dziecku jednemu kawałek ciała z nogi wyciął, a Kschnera od nóg do głowy tak zesiekał, że dziwić się należy, jak żandarm ten potrafił za przykładem dzieci ze schroniska owego z życiem uciec. Uporawszy się z ludźmi, rzucił się Czbaty na sprzęty i szklanki, tłukł okna i lampy, wreszcie, jakby niesyt jeszcze krwi ludzkiej, zwabił Jana Burego, stojącego opodal w lesie. Gdy Bury się zbliżył, Czbaty pocałował go, a równocześnie utopił w boku jego pałasz. Ciężko ranny Bury wyrwał się jakoś szczęśliwie, a Czbaty teraz dopiero położył się spać. Nocy tej na szczęście nikt z turystów w schronisku się nie znajdował. Komisya sądowo-lekarska, jakoteż od żandarmeryi była już w Roztoce dla zbadania tego niebywałego wypadku.

— **Sędzia przed sądem.** W Czerniowcach odbyła się w tych dniach rozprawa karna przeciw sędziemu powiatowemu z Zastawny, p. Marcelemu Turzańskiemu. Prokuratorya oskarżyła o przekroczenie z §§ 331 i 496 u. k., a mianowicie, że dnia 17 czerwca b. r. przeprowadzając w pewnej sprawie cywilnej wizyę miejscową w Czarnym Potoku, dopuścił się słownej i czynnej obrazy pozwanego włościanina Iljuca Beżruczaka, którego kopał nogami. Po przeprowadzonem postępowaniu do-

wodowem sędzia wyrokujący orzekł winę podsądnego sędziego Turzańskiego i skazał go na trzy dni aresztu, który jednak, z uwagi na przeszłość oskarżonego, zamieniono na 30 złr. grzywny. Nadto zasądzono go na ponoszenie kosztów sądowych.

— **Rozporządzenie ministeryalne**, dotyczące niebezpieczeństwa zawleczenia cholery, zakazuje przewozu z Rumunii używanej i brudnej bielizny, noszonych ubrań, nie wyłączając obuwia, używanej pościeli i szmat.

— **Trzech otrutych.** Dnia 30 września trzech artylerzystów w Przemyślu, między którymi jeden był z przemyskiego powiatu Szczurowski, w mniemaniu, iż we flaszce jest wódka, napili się kwasu karbolowego. Śmierć nastąpiła w kilku minutach. Otrutych odwieziono do szpitala. Pogrzeb nieszczęśliwych odbył się w poniedziałek dnia 2 października. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

— **Cesarz austryacki** w czasie tegorocznych manewrów na Węgrzech zwiedzał pewne miasteczko węgierskie. Przyjęty przez deputacye władz, zapytał się jednego z obecnych lekarzy o zdrowotność w mieście. »Najjaśniejszy panie, odpowiedział lekarz, stosunki tutaj są takie, że my trzej lekarze tutaj zamieszkali po całych dniach wspólnie gramy w karty, nie mając nic do czynienia«. Cesarz rozweselony tą odpowiedzią, odezwał się do burmistrza: Życzę całemu miastu nadal takiej rozrywki lekarzom.

— **Pożar miasta.** Miasto Brzeźnica, w gubernii piotrkowskiej, zostało podpalone na czterech rogach i spłonęło do szczętu.

— **Węgry** mają w swojem królestwie nie samych Węgrów, lecz Słowian i Rumunów. Prześladują ich i oczerniają, skoro się tylko jaki pozór nadarzy. Tak oto i niedawno. Gdy Cesarz austryacki przez Węgry przejeżdżał, zepsuło się coś przy wagonie, którym jechał. Węgierskie gazety zaraz rozszerzyły fałszywą wiadomość, że to Rumuni zrobili zamach na życie Cesarza. Wnet jednak wieść ta została sprostowaną. O co Węgrom chodziło? O to, aby oczernić i zniesławić Rumunów, a przez to im w sławie zaszkodzić; ktoby się bowiem królobójstwa dopuścił, zbrodniarzem jest. Przez ten fałsz chcieli Węgry przedstawić Rumunów przed światem jako ludzi przewrotnych i złych, których trzeba prześladować.

— **76 włościan** wyruszyło we wrześniu ze sioła Romanest, powiatu suczawskiego, na zarobek do Rumunii. Oczywiście, są to wszystko ofiary handlu ludźmi. Wieś prawie opustoszała.

— **Nadużycia w wojsku** były już nieraz przedmiotem rozpraw na posiedzeniach Rady państwa, wskutek tego minister wojny wydał teraz następujące rozporządzenie:

»Skargi na niestosowne obchodzenie się z niższemi stopniami w wojsku, jakkolwiek w wielu razach przesadzone, mnożą się nieustannie i w ostatnich dniach po części okazały się słuszne. Przyczyną tego jest brak należytej nauki, nadzoru, a wogóle zbytnie pobłażanie. Sprawa ta wymaga nadzwyczajnej energii i potrzeba przedsięwziąć przeciw takim wybrykom najsurowsze środki. Głównie zaś oficerów, obchodzących się po grubijańsku ze swemi podwładnemi, jak również komendantów, którzy temu zapobiedz nie umieją, uważać za niezdolnych do pełnienia obowiązków komendanta i odpowiednio temu kwalifikować. Nakazuje się tedy przedewszystkiem, aby z końcem każdego miesiąca przedstawiane

były ścisłe raporta i wykazy wydawanych za każdym razem wyroków pp. oficerów, a w ważniejszych wypadkach i wyroki podoficerów z zamieszczeniem krótkiego przebiegu sprawy, a to bez względu czy przestępstwo miało miejsce podczas służby, czy po za służbą, czy było ukarane wedle wojskowego kodeksu, czy też jako przewinienie karności wojskowej«.

— **Okropny wypadek.** Dnia 19 września zeszł. r. zdarzył się straszny wypadek na stacyi Bielsk, kolei brzesko-kijowskiej. — Na dworcu stał pociąg złożony z kilku wagonów, napełnionych urlopnikami. Maszynista zeszedł na chwilę z lokomotywy, by załatwić jakąś formalność. Naraz rozległ się huk i łoskot. Część komina wylatuje w górę, parowóz zaś odrywa się od tendra i w szalonych podskokach przebiega kilka sążni, ryjąc głęboko ziemię, poczem palenisko rozlatuje się, siejąc dokoła zniszczeniem. Trwało to wszystko kilkanaście sekund, lecz chwila była tak przerażającą, iż osoby znajdujące się na peronie, skamieniały. Pomocnik maszynisty, Kiślakowski i palacz Krasuski, zostali zabici na miejscu.

— **Okropna burza** szalała w Czechach 2 października. Między stacyami Pardubice a Przelauz wyrwał wicher gruszę z korzeniami i rzucił ją na tor kolejowy. Właśnie w tej chwili nadjeżdżał pociąg, który wskutek tego wykoleił się. Maszynista jest ciężko pokaleczony.

— **Chłopska żona.** Pod tym tytułem *Russkaja żiźń*, podaje obrazek okropny z życia rosyjskich włościan: »We wsi Sydosewie prowadzono w miejscowym sądzie śledztwo przeciw pewnemu włościaninowi, obwinionemu o nieludzkie znęcanie się nad swoją żoną. Po siedmioletniem pożyciu, młoda, w pełni sił kobieta, zbrzydła, zestarzała się i utraciła całkowicie zdrowie. Świadkowie opowiadali, że jednego razu ów okrutny człowiek, bez przyczyny, obnażywszy zupełnie swoją żonę, pozostawił ją w polu, w dole zapełnionym śniegiem; potem wyrywał jej włosy, ciągnął po ulicach wsi, złamał palec u ręki, pogniótł żebra, w domu zaś bił ją rózgami, lejcami i postronkami. Nieszczęśliwa niejednokrotnie skarżyła się sądowi, a wyrodek ten wówczas rzucał się do nóg swej ofiary, zaklinając, że więcej nie dopuści się podobnego czynu. W ostatnich dniach powtórnie zaskarżony, stawił się w pokorze, mówił cicho, drżał, płakał, rzucał się na ziemię, rwąc sobie włosy w rozpaczy. Sędzia wystąpił w charakterze pojednawcy i biedna kobieta zgodziła się, ale pod jednym warunkiem: »*niech bije, ale już tym razem na śmierć!*«

Fakt ten nadzwyczaj jaskrawo przedstawia stan moralny i stosunek małżeński tych biednych ludzi, żyjących istotnie w warunkach pierwotnej dzikości.

— **Nowy prorok żydowski.** Do Kijowa przyjechał niedawno żyd Lipczenko i ogłosił, że potrafi odgadywać przeszłość, przyszłość i teraźniejszość. Niezwykłego proroka wsadzono wnet do aresztu, a gdy w biurze policyjnem oświadczono mu, że takiemi sztukami zajmować się nie wolno, Lipczenko odrzekł ze smutkiem: »po cóż ja się tego wszystkiego uczyłem?« Na próbę poproszono go, aby odgadł co się z nim stanie. »Puścicie mnie do domu, odrzekł żydek. Ta przepowiednia jednak nie sprawdziła się, gdyż odprowadzono go napowrót do aresztu.

— **Królowa hiszpańska** uratowała przed kilkunastu dniami życie małej dziewczynce. Podczas przechadzki, którą odbywała samotnie w stronę Astigarade, spostrzegła na torze kolejowym dziecko, które nie uważając, iż pociąg nadchodzi, bawiło się w najlepsze pomiędzy szynami. Królowa jednym skokiem znalazła się przy niem i uprowadziła je na bok. W parę minut potem przeleciał pociąg, który zdruzgotałby dziewczątko, gdyby mu litościwa monarchini nie przyszła z pomocą.

— **W Genui**, mieście włoskiem złapano pewnego pięknie ubranego pana, który z tego żył wspaniale, że ciągle jeździł koleją i wykradał podróżnym pakunki. Tylko pierwszą klasą jeździł, bo tam mu się jego złodziejskie rzemiosło najlepiej opłaciło. W tym »pańskim« złodzieju poznano syna jednego z posłów włoskich, który w kasie zbankrutowanego banku rzymskiego bardzo głęboko ręce umaczał. Godna to para z tego ojca i syna — obaj oczywiście liberały i masoni.

„Dwutygodnik organistowski“. Pod takim tytułem poczęło wychodzić w Jarosławiu z dniem 8 października tego roku *dwutygodniowe* pismo, przeznaczone głównie dla pp. Organistów. Przeczytawszy nadesłany nam numer I-szy tegoż pisma, witamy je z prawdziwą radością i z serdecznem życzeniem: »Szczęść Boże« tak pożytecznej pracy. Mają księża swoje własne pisma, mają je urzędnicy i wojskowi, a za granicą każdy stan, każdy fach, każde rzemiosło ma własne gazety, czemuż więc nie mają mieć własnego pisma i nasi pp. Organiści? Wszakże ich zawód czyli zajęcie potrzebuje również, jak każde inne zajęcie różnych wiadomości i nauki, aby się mógł wydoskonalić i iść z postępem czasu. Pismo więc takie, jak to, o którym donosimy, jest dla pp. Organistów i *nader potrzebne* i *bardzo pożyteczne*. Pp. Organiści wystawiliby sobie smutne świadectwo, gdyby tego pisma nie poparli jak najwcześniej, bo zasługuje ono na gorące poparcie. Zaznaczamy jeszcze, że *Dwutygodnik organistowski* oprócz artykułów naukowych odnoszących się ściśle do zawodu organistowskiego, zawiera nadto wiadomości polityczne, nowiny ze świata, czyli kronikę i rozmaitości. Cena t. j. *prenumerata* nader przystępna: na cały bowiem rok wynosi *tylko:* **2** złr. **40** ct., a na kwartał: **70** ct. — *Adres:* Redakcya *Dwutygodnika organistowskiego* w Jarosławiu.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Antoni Naglicki ze Lwowa 2 złr. i 1 złr. na Mszę św.; ks. Stan. Sokołowski 2 złr.; J. T. Z. PP. z Kałusza na podziękowanie z poleceniem opiece N. P. M. całej rodziny 2 złr.; Emil Denker z Leżajska 10 złr.; Józef Wójtowicz ze Lwowa 1 złr.; N. N. 5 złr.; Jarosław i Aniela Skowrońscy z Jarosławia 1 złr.; Aleksandra Morawska z Turki 5 złr.; N. N. z Turki 5 złr.; N. N. 90 ct.; XX. Ignacy Łonicki, Karol Fiszer, Stachyrak Józef, Edward Glatzel, Fr. Jabczyński, Michał Filipek, Łachecki po 1 złr.; W. Józef Witkowski, Prob. z Czudca 3 złr.; W. Machonik z Połomyi 3 złr.; Aleksander Sirak 1 złr.; N. N. 50 złr.; Józef Kruk z Brzyskiej Woli 2 złr.; Walenty Rygowski 1 złr.; N. N. 5 złr.; N. N. 3 złr.; F. F. 1 dukat; J. S. z Krakowa z prośbą o opiekę dla całego domu 5 złr.; Maryan Jagusiński z Myślenic 2 złr.; ks. kanonik Studziński 5 złr.; Ludwika Moussonowa z Barycza 3 złr.; L. F. K. z Jasienicy 5 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa po raz wtóry 1 złr.; pa-

rafia z Trzebosi 15 złr.; W. ks. Feliks Świerczyński 5 złr.; ks. Józef Chmurowicz 2 złr.; Bolesław Grudziński z Ulanowa 1 złr.; Juliusz Wojtowicz z Sokala z prośbą o zdrowie 5 złr.; ks. Wróblewski, Prob. z Górnego 5 złr.; parafia z Górnego 21 złr. 4 ct.; W. ks. Jędrzejowski z Kosiny 5 złr.; ks. Owczarski z Sokołowa 3 złr.; Franciszek Burda z Peczyniżyna 1 złr.; Józef Wojciechowski z Poznania 2 złr.; K. K. z Nawsia 1 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom dziękując za łaskawe datki, błagamy Boga przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, aby każdy grosz na ten zbożny cel złożony, stokrotnie odpłacił. Prosimy uprzejmie o dalsze ofiary. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 października 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. — ct. do 8 złr. 30 ct., za czerwoną 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 30 ct., za żółtą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 80 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 80 ct. do 6 złr. 20 ct., owies 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.